

„Żopa mira”



Czyżby uzależnienie...?

Syberia – znowu okolice Ałtaju. Cóż takiego jest w tej krainie, że mimo wielu ciekawych dróg na horyzoncie, moja dusza ponownie wybrała ten kierunek. I nie chodzi tu bynajmniej o poszukiwanie szamanów. Więcej ich znajduje się na przykład w Tuwie i Buriacji. Nie ma wątpliwości, magia tego miejsca urzekła mnie, oczarowała. Jestem jak dziecko, które spróbowało wyjątkowego łakocia i teraz za każdym razem, stojąc przed ladą ze słodyczami, nieodmiennie wybiera ten sam. Z jednej strony zadowolony, że może to uczynić, z drugiej wewnętrzny smutek, że nie starczy mu sił na konsumpcję całej reszty. Czy życie nie może być prostsze...? Myślę, że cel jest istotny i fajnie jest, kiedy go osiągamy. Mamy satysfakcję, że wymyśliliśmy sobie coś, poświęciliśmy czas i energię i w końcu sprawę doprowadziliśmy do końca. Przemierzyliśmy ileś tam kilometrów: pieszo, rowerem, kajakiem. Wdrapaliśmy się na górkę, która pochłaniała bez reszty nasze myśli przez ostatnie miesiące i lata. W końcu udało nam się opłynąć jachtem wszystkie oceany na świecie- zaliczone, odhaczone – uff Minie trochę czasu, mała chwilka, ułamek naszego żywota. I znowu coś nas zaczyna niepokoić, męczyć, świdrować. Ponownie rozkładamy mapy, przewodniki i ślęczymy nad nimi godzinami, aż w naszych głowach skryształizuje się nowy cel, następne marzenie do spełnienia... i tak dalej, i dalej. Macie tak, czy tylko ze mną jest coś nie tak?

Ale tym razem się zbuntowałem. Postąpiłem wbrew moim wewnętrznym schematom, mojemu temperamentowi. Nie chciałem planować, wytyczać sobie zadań, kierunków, aby następnie za wszelką cenę je realizować. Postanowiłem, jak to mówią, popłynąć z nurtem podróży. Wtopić się w ukochaną przez mnie tajgę i góry Syberii, wsłuchać się w ciszę pierwotnego i uśpionego w zimowym śnie świata i „porozmawiać” z tamtejszymi duchami. Postanowiłem, że liczyć się będzie tylko droga, a nie cel. I mam wrażenie, że chyba to mi się udało...



Moc południowej Syberii

Boicie się duchów? Jeśli tak, to wybierając się w tamte okolice musicie ten lęk wyrzucić do kosza, gdyż na pewno je tam spotkacie, albo przynajmniej poczujecie – po co się stresować... Oczywiście to żart, ale nie do końca. Nie chodzi wszakże o to, że nocami będą się wam ukazywać zjawy, upiory i strzygi. Ale niemal każdy, nawet zatwardziały sceptyk odczuwa w tamtym regionie jakąś ukrytą moc, energię. Szamani określają to mianem duchów -duchów przyrody. Rozmawiają z nimi, radzą się i odczuwają szacunek. Są one częścią życia nie tylko Ałtajczyków, Tuwińców czy Buriatów, ale wielu ludzi spoza rdzennej kultury tamtych ziem. Poznałem w Barnaul

ludzi wykształconych, mieszkających od urodzenia w mieście, tzw. „jednostki ucywilizowane”. Oni też dzielą się z domowymi duszkami naleśnikiem, zostawianym na talerzyku pod kaloryferem. Można nazwać to zabobonem, gusem czy przesądem. Ale ja obserwując te zwyczaje generalnie ich rozumiem. Sam wielokrotnie, może nie dostrzegłem tej ulotnej energii, ale bezsprzecznie ją poczułem. Szczególnie głęboko, głęboko w górach, w nieprzebytej tajdze z dala od miejskiego kotła. Tam pewnie duchów jest więcej, prawdopodobnie bardziej lubią owe miejsca...

Niepokój oblepił moją duszę już w trakcie wyjazdu. Wbrew temu co teraz piszę, to zdecydowanie nie jestem przesądny. Raczej kieruje mną przeświadczenie, że nasza myśl steruje rzeczywistością i w dużej mierze sami kujemy swój los. Tym razem było inaczej. Świadomość zagrożenia towarzyszyła mi od początku mojej eskapady. Myślę, że nie miał znaczenia fakt, iż na dwa miesiące przed moim wyjazdem ciocia, która od czasu do czasu przyznaje się, że ma wyjątkowo prorocze sny, zadzwoniła do nas (a zdarza się to wyjątkowo rzadko). Z początku zapytała czy u nas wszystko ok, aby w końcu delikatnie nawiązać do mojej osoby. Kiedy usłyszała, że nic się nie dzieje, odetchnęła z ulgą. Stwierdziła, że od jakiegoś czasu prześladują ją sny ze mną w roli głównej. Śni jej się zima, las, rosyjskie samochody, no i moja gęba obita bezprzykładnie. Podobno nie są to przyjemne sny. Generalnie zaczęła odczuwać lęk, więc sondażowo pozwoliła sobie wykonać telefon. Uspokoiwszy cioteczkę nie poinformowaliśmy jej, że za dwa miesiące wybieram się w syberyjski las i będą tam prawdopodobnie Rosjanie i ich samochody. Szybko zapomniałem o temacie, w końcu nie wyśniła mojego zejścia. Jednakże sen cioci zdecydowanie nie pomógł mi w uzyskaniu pełnej akceptacji mojego wyjazdu na południe Syberii. Moja Sikorka jest bardziej przesądna ode mnie, a jej niepokój i trzęsąca się ze smutku bródka w trakcie pożegnania, także nie poprawiało mojego nastroju.

Piszę o tym dlatego, że ezoteryczny temat wrócił w miejscowości Gornoaltajsk, gdzie czekając na spotkania z przedstawicielami władz Altaju i szamanów, fundnałem sobie dwie noce w nawet niezłym hoteliku o nazwie „Igman”. Hotel czysty, wygodny, ale noce do sympatycznych nie należały... Nie będę się wdawał w szczegóły, aby ewentualny czytelnik nie wziął mnie za lekkiego „świra”. Ale prawda jest taka, że od czasu pobytu w Irian Jaya w Nowej Gwinei, pierwszy raz na mojej wyprawce ciągle towarzyszył mi niepokój. Z tym że tam, odczuwałem zagrożenie od ludzi. Tutaj było ono ciut inne, zdecydowanie irracjonalne. Zbliżone odczucia miałem, kiedy w Mongolii przez przypadek nocowałem na starym cmentarzysku lub dawnym miejscu kultu. Z perspektywy czasu doszedłem do wniosku, że coś musiało być nie tak i faktycznie otaczała mnie jakaś zła aura. Wiercie mi, że przeświadczenie o nieuchronnej śmierci, towarzyszące w trakcie wędrówki w górach, do radosnych nie należy. Nooo, już widzę komentarze czytelników, jak to gościu nieźle odjechał... ☺

Kiedy moja droga powrotna znowu poprowadziła przez Gornoaltajsk, „mój” pokój był wolny. Przez przekorę wybrałem go ponownie. Niestety nocka po raz kolejny do udanych nie należała...

Na zakończenie tej przydługiej opowieści o niczym dodam, że lądując w Nowosybirsku, odwiedziłem znajomą szamankę, którą poznałem dwa lata wcześniej. W moich poszukiwaniach szamanów Altaju wielokrotnie mi pomogła, no i miło na nią popatrzeć ☺ Kiedy wypilem czaj i szykowałem się do wyjścia, wybiegła za mną w pośpiechu, wkładając mi w dłoń mały amulet:

to dla ciebie, dla ochrony-powiedziała.

Zadzwoniłem do niej po powrocie do Polski, pytając- czemu była taka niespokojna, żegnając mnie?

Odpowiedziała, że w trakcie rozmowy ze mną przy herbatce, miała dziwne obrazy:

kiedy brałeś oddech widziałam cię przed sobą, kiedy wypuszczałeś znikaeś. Bardzo mnie to zaniepokoiło...- No tak, ale Szamani to dziwni ludzie...



„Żopa mira”

Staliście kiedyś na wzgórzu? W miejscu, z którego jak okiem sięgnąć nie zobaczysz najmniejszego śladu człowieka. Jesteś tylko ty i wokół pierwotna przyroda. Piękno otaczającego świata oszałamia, powodują że stoisz nieruchomo, tylko patrzysz i chłonisz. Wiesz, że jesteś blisko Boga, czujesz jego potęgę i majestat. Co bardziej wrażliwe jednostki nie mogą wymówić słowa, a łzy bezwiednie ciekną im po policzkach jak grochy. Przedziwne uczucie.

Kiedy do tego dojdzie świadomość, że za granicą horyzontu dalej nic nie ma, że w promieniu stu, dwustu kilometrów nie ma dróg, samochodów, Internetu i telefonów komórkowych. Oraz ponad wszelką wątpliwość nie ma wiosek i miast, to wtedy zaczynasz troszeczkę rozumieć czemu miejscowi Sybiracy nazywają tajgę i okoliczne góry „żopą mira”. Nie do końca się zgadzam z tym poetyckim mianem. Dla mnie okoliczna przyroda zdecydowanie nie kojarzy się z dupą. Ale wiem, że oni mówią to ciut przez przekorę, bo tak naprawdę kochają głęboko ten swój kawałek świata.



Generalnie kiedy po wielodniowej włóczędze po górach wracałem do ciepłego łóżka i gorącej ruskiej bani, to czułem radochę. Tajga dała mi się we znaki. Było to dla mnie naprawdę dobre doświadczenie, następna mała lekcja pokory. Już latem potrafi pokazać swoje pazurki, ale jak uderza zima to wszystko się potęguje. Jakby się przyczajają i czeka. Masz wrażenie, że jesteś obserwowany i ktoś spokojnie czyha na każdy twój błąd. Przypomina cichą, ale żywą istotę, z pełną obojętnością przyglądającą się śmiałkowi, który narusza jej spokój. Na Syberii zimą trzeba naprawdę mieć się na baczności. Nawet najbliższe niedociągnięcie, zgubienie rękawiczki, albo awaria obuwia może przynieść nieobliczalne konsekwencje. Po tej eskapadzie jeszcze bardziej zacząłem rozumieć respekt i miłość, jaką miejscowi odczuwają do tego lasu.

W tajdze za żadne skarby nie wolno się spieszyć- to jest jeden z podstawowych błędów. Musisz wtopić się w jej oddech, uspokoić i także się przyczaić oraz obserwować wszystko wnikliwie, przed powzięciem nawet prozaicznej decyzji. Świadomość, że jesteś kilkadziesiąt kilometrów od cywilizacji, zdany tylko na siebie, a wokół wilki jest bardzo romantyczna. Zupełnie jakbyś się przeniósł w świat Jacka Londona. Ja wiem, to brzmi trochę śmiesznie i górnołotnie. Ale naprawdę poniekąd tak się czułem, kiedy przedzierałem się przez las na drewnianych, szerokich nartach śnieżnych, od spodu obleczonych łosiową skórą. Dzięki nim mogłem zupełnie spokojnie podchodzić pod strome wzniesienia (których co prawda za wszelką cenę starałem się unikać). Te proste, mistrzowskie narty, wykonane zostały przez autochtonów, a wypożyczone dzięki ciepłemu sercu Iwana, kolejnej „Dobrej Duszy” mojej wyprawki. Są szerokie, zapadają się maksymalnie do dwudziestu centymetrów i marsz przez dwumetrowe zasy nie stwarza trudności. Za wiązania służą parciane paski, sprytnie oplatające kostkę i zamykane drewnianym kołkiem, który można sobie wystrugać w razie „awarii” poprzedniego. W prostocie siła i w moim mniemaniu na tyle zdały egzamin, że postanowiłem sobie zamówić takowy sprzęt i przetransportować do domu. Problem jednakże może stanowić łosiowa skóra na spodzie. Uprzejmi pogranicznicy ruscy nie należą do moich ulubionych mundurowych i podejrzewam, że mogą przesyłkę zakwestionować, dając przy okazji sztraf czyli mandat. Co do wilków to jest ich podobno w okolicy wyjątkowo dużo i miejscowi non stop z nimi wojują. Napadają na zwierzęta domowe i jak twierdzą czasami na ludzi także. Ale zdarza się to tylko w czasie mocnej, bardzo mroźnej zimy. W tym roku pokarmu mają pod dostatkiem, dlatego ludzkie mięso ich nie kręci...

Na pytanie skierowane do myśliwego i przewodnika, żyjącego w środku „żopy mira”

Jak tam, niedźwiedzie czasami do Ciebie przychodzą?

Odpowiedź brzmiała: niedźwiedź nie straszny, wilki to co innego.

Faktycznie dają się tutaj we znaki. Latem tego się nie odczuwa, ale zimą jest to temat często poruszany. A to krowę zagryzły, a to żrebaka w pięć minut ogołociły do kości. Kiedy zbierają się w watahę, bywają naprawdę groźne. I dobrze, fajnie jest jak człowiek jeszcze się jakiegoś zwierzęcia obawia, no nie? Chociaż moim skromnym zdaniem bardziej wkurza ludziska utrata dobytku, niż strach przed ich agresją.

Ze wcześniejszych moich doświadczeń wysnułem teorię, iż to nie sympatyczne wilki, ale „miszka” jest osobistością z jaką lepiej się nie spotkać tete-a-tete. Zwłaszcza jeśli jest to zima. O tej porze roku niedźwiadek powinien smacznie spać w swojej gawrze, ewentualnie rodzić młode miśki. Jeśli przebudził się z zimowego snu nie jest zadowolony. Prawdopodobnie miał za mało zapasu tłuszczu i instynkt podpowiedział mu, iż musi wstać i się najeść, inaczej nie przetrwa zimy. Miejscowi takiego delikwenta nazywają „szatun”. Przestrzegają przed nim, gdyż nawet spokojne egzemplarze zachowują się irracjonalnie i agresywnie. Po prostu chcą przetrwać, a kiedy tajga w śnie zimowym ciężko o pokarm. W sumie trudno mu się dziwić. Jednakże, kiedy napotkałem na swojej drodze ślady w śniegu owego gościa, to mimo że były stare, to w sposób ewidentny podniosły mi ciśnienie. A nocka do spokojnych nie należała... Później cały czas się zastanawiałem, czy przebudził się bo zima według jego koncepcji powoli zmierza ku końcowi, czy się „szatuni”. Wszystko mi było jedno co nim kieruje, nie miałem ochoty na spotkanie, chociaż latem byłbym rad. Latem najedzony misiek rzadko stwarza zagrożenie.



Nieco o polityce – tfu...

W Rosji zrobiło się tanio. Mam na myśli prowincje, nie Moskwę czy Sankt Petersburg. Kiedy byłem tam niecałe dwa lata temu, wszystkie przyjemności jakie człowiek sobie mógł zafundować, w przybliżeniu oscylowały w kosztach, które ponieśliśmy w Polsce. Oczywiście nie mówię o balangach na „wypasionych” jachtach, gdzie w towarzystwie przepięknych Rosjank, upijamy się kosztownym alkoholem. Tego typu rozrywki dalej są poza zasięgiem przeciętnego Polaka. (Oj, bogaci Rosjanie mają fantazję i potrafią się bawić. Zdecydowanie nie każdego na to stać.)

Jednakże to co Rosja czy może Syberia ma do zaoferowania najlepszemu, czyli kontakt z niesamowitą przyrodą, zdecydowanie stało się w zasięgu prawie każdego wędrowca. Sankcje po konflikcie krymskim i cała ta polityczna batalia spowodowały, że dwutygodniowy rajd na koniach lub jeepach czy spływ raftingowy niesamowitymi ałtajskimi rzekami może kosztować całkiem sensowne pieniądze. Przeciętnemu Rosjaninowi jest coraz ciężej. Mniej turystów przyjeżdża, przez co konkurencja się zaostrzyła, a ceny póki co specjalnie się nie zmieniły. Siła nabywcza rubla jest prawie o jedną trzecią mniejsza niż przed dwoma laty. Dla turysty z Polski zrobiło się przystępnie, nie wspominając przyjezdnych gości z zachodu. Tyle tylko, że „inastrańców” do Rosji przyjeżdża coraz mniej. Mam wrażenie, że przez całe to polityczne gó...no, ludzie się po prostu boją zapuszczać w tamte okolice. A zupełnie niepotrzebnie – przynajmniej na razie...

Sybiracy także odczuwają niepokój. Manipulacje medialne i cała ta obrzydliwa propaganda dla „maluczkich” działa na nich podobnie jak na nas – totalnie ogłupia. Kiedy o tym myślę mam prawdziwy odruch wymiotny, a piszę o tym dlatego, że w kontakcie z Rosjanami obecnie nie można uniknąć polityki. W tym momencie jest to bardziej rozpolitykowany naród od Polaków, a my przecież jesteśmy w tym naprawdę dobrzy.

Długo nie będę rozwijał tematu, powiem tylko że nie posiadając telewizora, nie słuchając „blablania” radiowego i traktując prasę bardzo wybiórczo, jestem odporny (przynajmniej częściowo) na nachalną propagandę jaką generalnie się prowadzi. To czym mnie bombardują w Polsce i co zauważyłem w Rosji niczym od siebie nie

odbiega. Są to prawie identyczne newsy. Jednakże co do meritum różnią się diametralnie. Wszelkie opinie na dany temat są odmienne jak dwa bieguny. Jeden temat, a zupełnie przeciwne spojrzenie. Ciekawe kto łączy, a kto mija się z prawdą przez przypadek? To robi się naprawdę dziwne i niepokojące...

Kiedy jakiś nowy znajomy Rosjanin próbował naciągnąć mnie, abym się wypowiedział na nurtujące ich pytania – odpowiadałem: nie interesuje mnie polityka i z zasady jestem odporny na „sieczkę”, jaką raczą nas wszystkich. Jedyny raz kiedy dałem się sprowokować, nastąpił po kilku głębszych kieliszkach bimberku. Jeden z gospodarzy był w mojej ocenie zbyt radykalny w swych opiniach. Kiedy stwierdził autorytatywnie, że Stalin właściwie nic takiego specjalnie złego nie uczynił swoim działaniem albo zakwestionował istnienie w historii wodza Mongołów Czyngis-chana, nie wytrzymałem. Na tego typu nierozgarniętych adwersarzy mam jeden sprawdzony sposób. Stwierdzam po prostu, że naszej rozmowy nie powinniśmy kontynuować, gdyż zdecydowanie za słabo się jeszcze znamy, aby rozmawiać o polityce. Zazwyczaj kończy się to lekką konsternacją, ponieważ Sybiracy, jako ludzie niezwykle gościnni, starają się, aby ich gość czuł się u nich komfortowo. Tego typu stwierdzenie pokazuje, iż nie sprostali zadaniu i jeśli nie mamy do czynienia z „kwitem na węgiel” to szybko nasz rozmówca stara się zatrzeć złe wrażenie. Tego typu niezręczna sytuacja zdarza mi się jednakże niezwykle rzadko. Nie zmienia to jednak faktu, że nie uczę się na błędach. Dalej od czasu do czasu powielam głupotę, jaką jest dysputa polityczna, której źródłem są jedynie niezwyfikowane przez nas opinie medialne – w szczególności po kilku lufkach mocnego alkoholu...



Ja naprawdę lubię Rosjan. Uważam, że każda nacja ma swoje wady i oni takowe bezsprzecznie posiadają także – ale w sumie dużo więcej nas łączy niż dzieli. Rosjanie (nie mówię o politykach), przeważnie nas lubią i odnoszą się do nas z sympatią i lekkim szacunkiem. Polaków z kolei, w mojej opinii można podzielić na rusofili lub rusofobów. Albo jesteśmy zachwyceni ich poczuciem humoru, urodą kobiet i „rosyjską duszą”, albo uważamy, że każdy Ruski to przygłup i wróg. A my generalnie jesteśmy dosyć podobni i dobrze by było, gdybyśmy odbierali siebie jako właściwie identycznych kulturowo ludzi, ze słowiańskimi korzeniami i mentalnością. W swoich wояżach po Syberii niezmiernie rzadko spotykałem łachudry. W większości byli to niesamowicie przyjaźni i pomocni ludzie. Dlatego smutno mi, kiedy Nadia: kochana, gościnna, i bardzo inteligentna kobieta, pyta mnie nieśmiało: Czy to prawda co mówią w telewizji, że Polacy tak bardzo nienawidzą Ruskich...? Odpowiedziałem, że wszędzie zdarzają się ludzie, którzy mają jakieś wewnętrzne problemy. Czy to na skutek ich własnej, smutnej historii i doświadczeń, czy tępoty umysłowej, jakiej się nabawili na skutek bezrefleksyjnego wsłuchiwanie się w medialne bzdety. Powiedziałem, że takich ludzi pewnie znajdzie się w naszym kraju z dziesięć procent – ale czy aby się nie mijam z rzeczywistością ...?



Szczęście do ludzi, czy taki może jest świat ?

Pytają mnie – jak to jest: nie przepadasz za ludźmi, mówisz, że wolisz zwierzęta od homo sapiens, a posiadasz tylu kumpli i znajomych? Ciągniesz do ich towarzystwa i zabawy, jak ryba do wody... Jesteś chłopie niekonsekwentny!

Chyba coś w tym musi być. Jednak z drugiej strony, obserwując, że tak powiem w szerszy sposób świat lub Polskę, to dochodzę do wniosku, iż ja i moje bratnie dusze, żyjemy zdecydowanie w innej bajce niż reszta

ludzkości. Moi przyjaciele i znajomi, nijak nie pasują do tego, co tak często mam nieprzyjemność obserwować na co dzień. Czy ja ich wynajduję, czy może jednak oni mnie – naprawdę nie mam pojęcia...

Zdaję sobie sprawę, że w trakcie wypraw i podróży, człowiek się niejako odmiennie nastraja. Jest bardziej otwarty, ciekawski i akceptujący. Ułatwia to z pewnością kontakt i zawieranie przyjaznych relacji. Moja lepsza połowa twierdzi jednak, że ja mam po prostu najzwyczajszego farta. Przez co w trakcie mojej „szwendaczki”, nieodmiennie spotykam ludzi przyjaznych, życzliwych i pomagających, często zupełnie bezinteresownie (a skądinąd moja gęba, podobno nie należy do wzbudzających zaufanie). Więc sam już nie wiem jak to wszystko tłumaczyć.

Kiedy przygotowuję się do jakiejś eskapady, za każdym razem staram się zebrać jak najwięcej informacji, szukam ciekawostek i opinii na nurtujący mnie temat. Podążając dalej za Szamanami z Syberii i Ałtaju, natknąłem się na świetną książkę Wojciecha Grzelaka pt. „Szamani, mumie, ałmisy – Tajemnice z serca Azji”. Autor przesiedział w interesującej mnie krainie ponad dziesięć lat. Wynikało z niej, że zobaczył tam i poznał niezwykle interesujących ludzi. Osoby, które teoretycznie mogły mi pomóc w poszukiwaniach tych „sierioznych”, prawdziwych Szamanów i ewentualnie zarekomendować mnie w czasie pierwszego, najtrudniejszego kontaktu.

Niewiele myśląc, przez redakcję wydawniczą rozpocząłem poszukiwania tego ciekawego pana Wojtka. Redakcja nie zgodziła się podać namiarów, ale obiecała skontaktować się z wyżej wymienionym i zapytać – czy będzie miał ochotę mnie poznać, czy raczej niekoniecznie? Jakież było moje zdziwienie, kiedy w niecałą godzinę później, Pan Wojciech zadzwonił do mnie osobiście. Już po kilku dniach wysupłał ze swojego przepastnego zeszytu kontaktów adresy ludzi, nie tylko orientujących się w temacie, ale mogących, że tak powiem dużo w tamtym rejonie. No i powiedzcie sami – czy faktycznie nie mam farta...?

*Panie Wojtku, szczerze podziękowanie za pomoc i rekomendacje. Spotkałem dzięki Panu niezwykle ciekawych ludzi. Nie mogłem przywieźć buteleczki „Wieczorny Ałtaj” bo miałem potężny nadbagaż, ale na pewno odwzięczę się przy okazji naszym rodzimym trunkiem. Jeśli przypadkiem należy Pan do podobno licznej grupy nie pijącej „napoju Bogów”, to zapraszam na ziołową herbatkę ☺
I jeszcze raz dziękuję..*

W okowach skał i lodu...



Znowu „drugi Bajkał”, lub młodszy brat Bajkału, lub siostra, wujek – wszystko jedno. Zawsze powracamy do wspólnego mianownika. Każdy większy zbiornik wodny na południowej Syberii, który ma krystaliczną wodę i bardzo wysokie skaliste brzegi, porównuje się do Bajkału. Przykładem może być Jezioro Chubsugol w Mongolii lub właśnie Jezioro Teleckie, na którym się znalazłem. Z całą pewnością jest piękne i faktycznie nieco podobne. Bezsprzecznie owiane jest szamańskimi legendami i tajemniczą aurą. Jednakże oprócz wielkości, różni je jeszcze jedna podstawowa kwestia -niezwykle rzadko zamarza. Po Bajkale można podróżować samochodami jak po lodowych autostradach. Od czasu do czasu co prawda, tafla lodowa pęknie z niewiadomych przyczyn, grzebiąc co roku jakąś ilość podróżnych. Jednakże lód zimą na Bajkale jest na tyle gruby, że towarzysz Stalin próbował o tej porze roku, czasowo budować kolej. Z tego co wiem, niespecjalnie mu to wyszło, ale próby realizacji eksperymentu z pewnością pochłonęły znaczną ilość budowniczych (cholera – za każdym razem, jak przypominam sobie inwencje twórcze tego gościa, nie mogę wyjść ze zdziwienia, co tam w tym jego mózgu siedziało...). Nieważne – nie o Bajkale moja opowieść, ale o „złoty” jeziorze Teleckim w północnej części górnego Ałtaju, leżącym wśród gór wysokich i zimą nieco mrocznych, na samej granicy z totalnie bezludną Chakasją.